ROZRYWKI

PRZYIEMNE I POŻYTECZNE.

DZIEŁKO POŚWIĘCONE

LITERATURZE, POEZYI i ROMANSOM.

Utile, dulci.

PRZEZ

KONSTANTYNA MAJERANOWSKIEGO.

TOMIK III.

W KRAKOWIE

W DRUKARNI JOZEFA MATECKIEGO.

NAKŁADEM WYDAWCY.

1826.

ZA POZWOLENIEM ZWIERZCHNOŚCI.

82

I Wes

ROZRYWKI
PRZYJEMNE i POŻYTECZNE.

WYPISY HISTORYCZNE.

JUBILLUSZ

ROKU 1726.

Gdy większa część Europy wyznania katolickiego, obchodzi w tym roku stuletnią uroczystość Jubileuszu; nie od rzeczy więc będzie, umieścić tu opis krótki tego obchodu religiynego, który się odbył w Krakowie r. 1726, w miesiącach Kwietniu, Maju, Czerwcu i Lipcu; z akt rajeckich krakowskich, wyjęty co do słowa; do których był swoim czasie urzędownie podany.

Prócz wielu ciekawych szczegółów, zawiera on interessowne wspomnienia, a mianowicie dla Krakowian: pod względem mieyscowości, tylu zmianom uległych, — ducha

i zwyczajów przedstuletnich i tylu innych przedmiotów.—Przeciąg stu lat zdaje się nam, z pierwszego rzutu oka bydź nader krótkim;— przecież niemasz już dziś nikogo żyjącego, któryby tey epoki był świadkiem; wszyscy już wypłacili dług przeznaczeniu,— tak jak równie za sto lat nikogo znowu z nas niebędzie, któryby mógł obecny szereg zdarzeń i odmian przyszłym następcom opowiedzieć.

WYCIĄG z AKT KONSULARNYCH KRAKOWSKICH, z KSIĘGI 53. KARTY 1379.

ORDYNACYA JAŚNIE OŚWIECONEGO XIĘCIA JMCI BISKUPA KRAKOWSKIEGO, PRZED JUBILEUSZEM WYDANA.

"Ponieważ Jubileusz od Oyca Sgo Be-
„ nedykta XIII. królestwu Polskiemu na 4.
„ miesiące łaskawie nadany, już przez *Pro-*
„ *cess* J. O. Xiążęcia Jego Mości Biskupa Kra-
„ kowskiego, iako kommisarza stolicy S. apo-

„ stolskicy do prowincyi, dyecezyi, woje-
„ wodztw, ziem, powiatów, miast, miaste-
„ czek, wsiów i parafii iest ogłoszony, kie-
„ dy na otrzymanie Jego do stołecznego mia-
„ sta Krakowa, mianowicie do swojey kate-
„ dry i kościołów na to naznaczonych, *alias*
„ *juxta contenta Brevis Apostolici* i według
„ dawnych zwyczaiów wszystkich prawowier-
„ nych chrystusowych tak bogatych, iako i
„ ubogich, wysoce wspomniony Xiąże Jego-
„ mość Biskup zaprasza, na przypadające tak
„ pożądane nabożeństwo i odpust; urzędowi
„ tego miasta należy wcześnie myśleć o po-
„ rządku i *subsystencyi* dla ubogich pielgrzy-
„ mów, z dalekich krajów ciągnących i gro-
„ madzących się, aby w żywności i odpoczyn-
„ ku według możności wygodę mieli. — Więc
„ wszystkim przychodniom, ubogim, piel-
„ grzymom z jałmużny żyiącym, mieysce dla
„ wytchnienia w *Lazarecie* tuteyszym za bra-
„ mą nową fundowanym wynayduje; w któ-

„ rym dla sposobnieyszego i wygodnieysze-
„ go nabożeństwa jubileuszowego, przez trzy
„ dni nietylko spoczynek, ale i posiłek mieć
„ będą: na co kartki od pisarza naznaczone-
„ go na to, odbiorą. Że zaś na to żadney fun-
„ dacyi niemasz; zaczym przykładem znako-
„ mitey szczodrobliwości Jaśnie Oświeconego
„ Xiążęcia JMci Biskupa Krak. tudzież prze-
„ świetnéy kapituły krak. którzy jałmużną już
„ po części to mieysce prowidowali; wszyst-
„ kich Jaśnie Oświeconych, Jaśnie Wielmożnych,
„ Nayprzewielebnieyszych, Wielmożnych Jch-
„ Mościów, tak duchownych iako i świec-
„ kich wszelkiey *Preeminencyi*, godności, i *Kon-*
„ *dycyi* osob, pilnie i gorąco magistrat kra-
„ kowski uprasza: aby wspomnione mieysce
„ *Lazaret* nazwane, szczodrobliwą ręką za-
„ pomagali, pewni będąc, że od nieba sto-
„ krotną za to odbiorą nagrodę, i wiecznie
„ i doczesnie. Aże mieysca pomienionego, *La-*
„ *zaret* nazwanego iest prowizorem J. M. Pan

„ Franciszek Toryani radzca krak.— zaczym
„ ktożkolwiek z szczodrobliwości swojey jał-
„ mużną wspomnione ubostwo zaratować i o-
„ patrzyć zechce, tenże odbierać ją będzie.
„ Do tego w kościołach na Jubileusz nazna-
„ czonych, skrzynie jałmużniane z tabliczkami
„ *kollokowane* są, z których wszelka *kollekta*
„ na toż ubóstwo obróci się. Abyście pobo-
„ żności wasze, i te skrzynie jałmużną *sup-*
„ *plementowali*, tenże magistrat krakowski
„ prosi: którą uczynność ubogim oświadczo-
„ ną, każdemu Niebo błogosławieństwem i dłu-
„ giém pożyciem oddaruje.—

INFORMACYA KRÓTKA O PORZĄDKU W LAZARECIE KRAKOWS. POD CZAS JUBILEUSZU Wgo, IN ANNO 1726. ODPRAWUIĄCEGO SIĘ.

"Ordynacya uczyniona do *Lazaretu* mia-
„ sta Krakowa należącego, pod czas Jubileu-
„ szu Wgo, w roku wyżey wyrażonym od-
„ prawuiącego się, który to Jubileusz, zaczy-
„ nał się dnia 7go miesiąca Kwietnia; to jest

„ w Niedzielę *Dominica Passionis* nazwaną,
„ a kończył się dnia 4go miesiąca Sierpnia w
„ dzień Sgo Dominika; tenże Jubileusz trwał
„ przez 4. miesiące *continuo*: tedy ta *Ordy-*
„ *nacya* uczyniona z dyspozycyi J. O. Xiążęcia
„ JegoMości Biskupa Krak. Konstantyna Szaniawskiego na *sustentacyą* pielgrzymòw i
„ innych ludzi, ktòrzy nie mieli czém su-
„ stentować się, odprawując Jubileusz Swięty;
„ więc Magistrat Krak. z assystencyą J. O.
„ Xiążęcia JMci Biskupa Krak dysponowali: że-
„ by taka wygoda była w *Lazarecie*, jako
„ tu niżey opisano, przez wszystek czas trwa-
„ iącego Jubileuszu; ażeby ciż ubodzy piel-
„ grzymowie mogli mieć wszelaką wygodę przez
„ trzy dni każdy z osobna, to iest: ieść i pić,
„ posłanie i *reclinatorium*:— także dla chorych
„ ażeby była *Infirmacya*, żeby każdy we-
„ dług potrzeby swoiey miał dozór należyty.
„ Ten lazaret był dawno wybudowany z roz-
„ kazu J.O. Xiążęcia Jego. Mości Biskupa Krak.

„ Trzebickiego na ten czas będącego, dla za-
„ powietrzonych; ale że po powietrzu było
„ tak siła rewolucyi różnych, tak przez Szwe-
„ dów, iako i przez*..... że prawie wszystkie
„ poruynowane były *Aedificia*, tedy J. O.
„ Xiąże JMci. Konstanty Szaniawski bi-
„ skup krak. dał pewną summę do rąk Jmci
„ Pana Franciszka Torianiego Radzcę Krak.
„ prowizora natenczas będącego, ażeby restau-
„ rował wszystko według potrzeby w tym
„ *Lazarecie*, żeby ci ubodzy pielgrzymi mieli
„ swoię wygodę. Po restauracyi *Lazaretu*
„ Xiążę JMci Biskup Krak. pretendował, żeby
„ podano *Ordynacyą*, iaki porządek będzie w
„ tym *Lazarecie*, tak dla usługowania iako i
„ dla dyspozycyi potraw, i wiele pielgrzym
„ każdy powinien mieć *sustentacyi* na każdy
„ dzień, iako w włoskich kraiach w szpita-
„ talach, żeby wszelaka wszelaka reguła by-
„ ła, którą to ordynacyą JMP. Franciszek To-
„ riani Radzca Krak. *ex natione Jtalica*, Pro-

„ wizor *Lazaretu*, podany od magistratu krak: JO^mu Xiążęciu Jmci Biskupowi Krakowskiemu „ podał tęż *Ordynacyą* Xiąże JMci. Biskup „ Krak. approbował i approbowaną do druku „ podać rozkazał, dla informacyi *Benefakto-* „ *rom.*— Na pierwszy miesiąc, był osobliwym „ *Benefaktorem* J. O. Xiąże JMci Biskup „ Krak. na ten czas będący, i podjął się wi- „ ktować przez cały tenże miesiąc tak, iako „ JMP. Prowizòr powiadał w ordynacyi, to „ iest po trzysta ludzi na dzień, także drzewa „ co się spotrzebować może przez cały czas „ na opał do kuchnie, Xiąże JMci Biskup Krak. „ prowidował, ostatek Prześwietna Kapituła „ Krak pomogła, i rożnych Jmość *Benefacto-* „ *rowie* jałmużnę tak pieniędzmi, iako i „ *victualibus variis*, do rąk JmPana Prowi- „ zora posyłaiąc Prześwietna Kapituła Krak „ pozwoliła karbonę drewnianą postawić w „ kościele katedralnym na Zamku, także i „ Wielmożny JMC. X. Jacek Łopacki *Archi-*

„ *presbyter infulatus* (*) w kościele farnym
„ Nayświętszey P. M. w rynku przed *Cy-*
„ *borium*, tudzież Oycowie Jezuici przed koś-
„ ciołem Sgo Piotra. Takim sposobem ubo-
„ dzy pielgrzymi i inni przychodzący na Ju-
„ bileusz ubodzy ludzie, mieli swoie sustenta-
„ cyą. Dla lepszego porządku magistrat kra-
„ kowski upraszał JMcPana Węgrzynowicza
„ Radzce Krak. kollege swego, o pozwolenie
„ izby dolney w kamienicy swojey narożniey
„ w rynku, która idzie na S. Jana ulicę,
„ tam była tablica napisana, iakim sposobem
„ pielgrzymi maią odbierać kartki, i o którey
„ godzinie; w tymże oknie był dzwonek dla
„ dzwonienia, aby kiedy kto przyidzie, za-
„ raz dano kartkę i napisano imie i przezwi-
„ sko, które to kartki są regestrowane i po-
„ dane *ad Archivum* na ratusz miasta Kra-
„ kowa dla informacyi na przyszły czas.

(*) *Ten sam, zapewne który tak wiele do-broczynnych zapisów porobił*

„ Te kartki były wydane dniem przedtym „ niżeli mieli iść ubodzy do *Lazaretu*, a co „ dzień z Jchmościów inszy te kartki wydał, „ od godziny drugiey po południu aż do go- „ dziny czwartey. – Aże dla wielkiego tu- „ multu ludzi ubogich bywało, że i do szó- „ stey godziny musieli siedzieć na wydawa- „ niu tych kartek, więc niemogło się według „ ordynacyi otrzymać, bo po czterysta i po „ pięćset ubogich na obiad bywało.

"Do gotowania zaś ieść w kuchni, by- „ ły trzy kucharki *solariowane* i trzech pa- „ robków do usług.

"Według ordynacyj takowe potrawy da- „ wały się każdemu ubogiemu pielgrzymowi „ którzy kartki mieli, iako to:—

„ Bochenek chleba dwugroszny, piwa pół „ garca, sztuka mięsa w rosole, krupy „ albo groch.

„ Sztuka wieprzowiny do barszczu, i „ porcya kapusty; a to raz na dzień dano.

"W postne zaś dni, iako to: we Środę, w Piątek i Sobotę, dawano: porcyą chleba i piwa iako wyżey, barszcz, kaszy porcyą, kapusty porcyą i po pół śledzia każdemu.

"W tym *Lazarecie* były trzy ambony wystawione, z których Wielebni JchMość XX. Missyonarze, exhorty i kazania miewali, *dla informacyi każdego, iako się ma sprawić dla dostąpienia Jubileuszu Sgo.* Te exhorty, katechizmy i kazania, zaczynały się każdego dnia o godzinie drugiey po południu i trwały do czwartey; na którem katechizm mało rachując po 6,000 albo 8000, ludu różnego, gromadziło się; niektórzy niemogąc się pomieścić na ziemi, aże na dachy wchodzili, dla kazania. JMP. Prowizor podał *ad Archivum* na Ratusz Krakowski regestr percepty i dystrybuty; dla informacyi na na przyszły Jubileusz; także specyfikacyą porcyi wydanych przez wszystek czas Jubileuszu, tak postnych, iako i mięsnych

"Skończywszy się Jubileusz Sty dnia 4go
„ miesiąca Sierpnia R. P. 1726 JMcPan Pro-
„ wizor tutecznych ubogich krakowskich, tak
„ szpitalnych, iako też i na mieście miesz-
„ kaiących, dawał obiady w *Lazarecie* dla
„ nich przez cztery dni, takież porcye, iako i
„ przychodniowym ubogim, których to u-
„ bogich w Poniedziałek znaydowało się Nro
„ 600. we Wtorek Nro 500. we Srodę Nro
„ 450. we Czwartek Nro 670 osób. Po skoń-
„ czonym obiedzie w *Lazarecie*, przy assy-
„ stencyi sześciu xięży, którzy odprawowali
„ msze święte przez 4. dni za *Benefaktorów*
„ tego mieysca i także częstowani byli, przy
„ stole z ubogiemi; ciż ubodzy śpiéwali: *Te*
„ *Deum laudamus* etc. dziękuiąc Panu Bogu,
„ że przy tak wielkim konkursie ludzi rò-
„ żnych w *Lazarecie*, przez wszystek czas nie
„ umarło tylko ośm osób, ktorzy byli pogrze-
„ bieni z assystencyą ubogich pielgrzymów
„ podróżnych, i innych ubogich na ten czas
„ będących, za których dusze w *Lazarecie*

„ odprawówały się msze *ŚŚ.* według możno-
„ ści. Ten zaś wszystek porządek był ad-
„ ministrowany od miasta stołecznego Kra-
„ kowa, z pomoca J.O. Xiążęcia JMści Bi-
„ skupa Krak. Konstantyna Szaniawskiego, i
„ Prześwietney Kapituły krak: tudzież rożnych
„ Jehmościów Benefaktorów, *per Nobilissimum*
„ *Magistratum Cracoviensem*, za pilną appli-
„ kacyą i staraniem Jmci Pana Prowizora, od
„ wzwyż pomienioney Zwierzchności depu-
„ towanego. Przez wszystek czas Jubileuszu
„ był w *Lazarecie* kleryk ieden, który przed
„ obiadem i po obiedzie co dzień, modlitwy
„ rożne odprawował z ubogiemi za Benefak-
„ torów tego mieysca.

KONNOTACYA PORCYI WYDANYCH PRZEZ WSZYSTEK CZAS JUBILEUSZU.

"Chleba Bochenków dwugroszowych
„ wyszło Nro 32,978.

Piwa konewek pułgarcowych tyleż.

"Mięsa Wołowego, w rosole krupy,
„ albo groch, porcya 1. po groszy 3. (*por-*
„ *cyi tyleż.*)

Wieprzowiny do barszczu sztuka dwu-
„ groszowa (*sztuk tyleż*)

Kapusty porcyi tyleż.

"W postny zaś dzień – piwa i chleba
„ iako wyżey.— Barszcz z krupami ięczmien-
„ nemi, kasza ięczmienna z oleiem, porcya
„ kapusty i po pół śledzia na iednę osobę.

We wstępie łacinskim któryśmy dla krótkości wypuścili, wyrażono jest: że cały ten opis, dla wieczney pamięci ingrossowany zostaje; w końcu zaś aktu nadmieniono, że taka ordynacya wyszła z drukarni Franciszka Cezarego JKMci i J.O Xięcia Biskupa Krakowskiego ordynaryinego Typografa.

RELIGIJA.

BALLADA.

Uczy cnoty, w kolebce przyjmuje człowieka,
Przewodniczy mu w życiu, u grobu nań czeka.

Gdy na ciebie nieszczęść fala,
Zewsząd wre wściekłemi gromy;
Gdy twoją chatkę zapala
Piorun zniszczenia łakomy:
A obłudnik, co to dzieli
Cierpienia bliźniego szczerze....
Z zimną krwią z twey pogorzeli
Ognia do swey lulki bierze......
J ten szatan z łez szydzący,
Piekła napojony tchnieniem:
Nim zdeymie węgiel iskrzący,
Powie ci: "*za pozwoleniem*?...„—
Kiedy przyjaciel ceniony
W szczęściu tak dla ciebie stały;
W upadku, zamiast obrony
Przynosi ostre *morały*....

J gdy cię potwarz oczerni,
Żeś brata zagrążył w grobie;
A twoi słudzy niewierni
Chcą świadczyć przeciwko tobie;
Gdy cię wszyscy opuszczają,
Nawet praw święta opieka;
A łącząc się z podłą zgrają,
Własny pies na ciebie szczeka.....
O! w tak bolesney potrzebie,
Że cię niezna ludzkość głucha; —
Niepłacz! — Bóg został dla ciebie;
On twòy oyciec — on cię słucha.
Wznieś ku Niemu twoje oczy,
Duszę umocnioną w Wierze;
J cierpienie co cię tłoczy,
W szczerey zanieś Mu ofierze.....
Niech kapłanka Jego chwały
Religija się pokrzepi:
W niey podobny bądź do skały
Którą chcieli skruszyć ślepi.. —
Patrz jakie ich zawstydzenie,
Jak słodka twoja pociecha!..

Patrz jak ich dręczy sumienie,
Tobie się Niebo uśmiecha...
Bo twóy Bóg twą był obroną,
Twoja cię Wiara zbawiła...
Za ufność w niéy położoną,
Radość w twe serce przesyła.

Ach! gdziekolwiek oczy zwrócę,
Wszędy ciebie widzę Panie;
Jle razy się zasmucę,
Zawsze mòy Bóg, przy mnie stanie.

Wściekłość bałwanów morskich okręt chce po-
Skołatany od fali, już co ma zatonąć.., (chłonąć,
Burza do koła się wzniosła!
Zatrwożeni maytkowie rzucili już wiosła!
Rozpacz i narzekania zalegają morze;
Koniec świata na całym zwiastując przestworze,
Niebaczni! przeciw niebu miecą złorzeczenia
Bije godzina zniszczenia!..
J cóż tam za istota niewzruszona stoi?..
Szata na niey niewieścia, weyrzenie dziewicze;
A przecież trwogi prȯżna, gromów się nieboi,
Spokoyność jey anielskie zwiastuje oblicze;
Czysta jak dzień pogodny, lub słoneczne zorze,

Z ufnością patrzy w niebo, z pogardą na morze;
Córka to jest Palemona.—
Religiją i Cnotę wzieła z matki łona;
Drżącego cieszy brata, miłosierdziem Boga:
„ Precz od nas rozpacz i trwoga!
„ Precz, zawoła, narzekania!..
„ Jedno skinienie Pańskie, wichry porozgania;
„ W Jego potężney władzy są burze i cisze,
"On te fale ukołysze;
„ On spoyrzy: a ta wściekłość morza wysilona
„ W mgnieniu oka nikczemnie u swych brzegów (skona!
"W świętey Wierze bądźmy stali,
„ W Bogu miéymy nadzieję, a Bóg nas ocali.„
Nagle trwogę rozprasza niewidzialna władza:
Znikły burze, i niebo wraz się wypogadza,
Okręt do *Portu* przybywa.
O! święte Religii i Cnoty ogniwa,
Jedyne dobra człowieka!
Szczęśliwy, kto sam siebie dla was się wyrzeka.
Altamor do niewoli bierze Chrześcijany,
Każe im w ogniu płonąć lub czcić swe bałwany;
Widok srogich męczarni zachwiał słabe dusze:

Teona obojetnie czeka na katusze.
Biedna sierota, z oyca wyzuta i matki,
Dwa od nich ma w puściznie kosztowne zadatki:
Nayczystszą Wiarę i Serce.
Już zapalają stosy, krwi chciwi morderce;
Już nie mał wszyscy inni w tak okropney chwili,
Wizerunkom fałszywych bogów hołd złożyli;
Ona tylko sama, ona
Na stos chce bydź prowadzona!
„ Wyznawco błędu, rzecze, Altamorze srogi;
„ Patrz? czém są w porównaniu mego,twoje bogi!
„ Oni twém okrucieństwem plamią swe ółtarze,
„ Móy Bóg tchnie miłosierdziem i przebaczać każe;
„ Niepatrzeć na błąd z zemstą,lecz zpolitowaniem,
„ Nie przymusem nawracać, ale przekonaniem!
"Miłość mego Zbawiciela
„ Na wszystkie twe srogości, męztwa mi udziela;
"Dla niey męczarnie słodyczą,
„ Dla niey wieki cierpienia, za chwile się liczą,„
Patrz... już wstępuję na stosy:
"J przebaczam ci jeszcze.., przebacz mu.. o Boże!„
"Stoy! zawoła Altamor, - wyższe są twe losy...

„ Żyj! niech prawemu Bogu hołd u nòg Ci złożę!
„ Poznaję wielkość Iego w twym świętym zapale
"Przyim to berło i koronę!
"Niech me ludy nawrócone
„Zserc,prawdziwego Boga,cześć składa ją chwale,
Altamor padł na kolana
Twarz jego łzami zalana
Zdawała się z naywyższą rozmawiać Jstotą,
I podzielił tron z sierotą!—

GRZESIO I KRÓL IAN KAZIMIERZ.

POWIEŚĆ Z DAWNEGO RĘKOPISMU. (*)

Już to tam iak kto za młodu niestatek, to na starość zawzdy odpokutuje, i po niewczasie żal. Azaliż to nieprawda? Azaliż nie-

---

(*) *Powieść ta, równie jak kilkanaście innych, znayduje się wstarym rękopismie z drugiey połowy XVII wieku. Jedna z nich pod napisem* Dziecie, *umieszczona iuż była w* 13 *Tomie* Pszczółki Krakowskiey *na karcie* 39.— *z roku* 1822.

byłem świadkiem, jak Pan Stanisław Czerwonka od szkòł zacząwszy, Boże odpuść, zle;— brnoł daley przy zdradzie szatana w przeróżne przygody,— a gdzie go uyrz, gdzie go bacz, on sam krzyw i sam zbit. Bo oto, zacząwszy jak powiedziałem od szkół, (a uczył się razem z nami w Krakowie,) nie było soboty, żeby niedostał. A za co?— Anoli tam kędyś na *Piasku* między kurdybaniki w karty grał i na większą obrazę utściwości, pobił się z niemi przy *reszcie*, (*) i jednemu dał w czub tak silnie, że mu dwa guzy, jako dwa gęsie jaja wyskoczyły i o mało niemiec niezabit; a gospodynią wyciął za kark ledwo ją dotrzéźwili.— Aliści znowu na drugi tydzień w Poniedziałek, co go to szewce i krawce tak celebruią, pono od potopu zaczowszy?.... wpadł iak wicher jaki na *Kaźmierz* i żydostwu słoniną brody smarował, że omal go

---

(*) *Musiała to bydź gra, w którey się wyzywają gracze* "doreszty„ *jak naprzykład w* Kwindeczu.

nie zakłuły; anoli indziey na targowisku, chłopu kiścią z maźnicy w smole zmaczaną, gębę zamazał; — toż tam babie garnek z mleczywem rozbił i dostał w łeb skorupą; owo zgoła niemiał ieszcze 15 lat, a iuż ze sto niegodziwości popełnił, że na ostatek ze szkół wygnan, powròcił boso do domu. Ociec go na przywitanie kiiem wyprał i widząc że niemoże nic wskurać z niecnotą, oddał go do *Armaty*; (*) ale i tam niedługo zagrzał, iż go w pół roku wyforowano. — Cóż tedy było robić? musiał ci go znowu ociec dla imienia, przyjąć i trzymać w ryzie, póki się nienaprawi; a iż mu bieda dobrze dała we znaki, myślał stary, że tam przecie co z niego zrobi. Nieprawda! Oddał mu spichrz pod dozor, to wszyscy kradli, bo on zamiast pilnować swego dobra, to wichrował za białogłowy. Razu iednego posłał go rodzic z pszenicą do Krakowa; — on wszystek grosz zabrawszy, w karty puścił i iuż też nie powròcił. Ze dwadzieścia

(*) *Do Artylleryi.*

lat potem, nie było o nim i słychu.— Jedni mówili że się utopił, drudzy że go zatłukli chłopi w karczmie, inni że gdzieś kark skręcił, a nikt nieżałował, bo niebyło co.

Nietaki był młodszy brat iego Pan Grzegòrz. Ten ukończywszy szkoły z wielką *zaletą*, (*) dostał się do Pana Wojewody Krakowskiego, a ztamtąd we cztery lata, do dworu Kròla Jmci; kędy z moim bratem Panem Kazimierzem Moraczewskim, obay służyli *piórem i głową*, – a on, to ieszcze i kordem. Ale i ten Pan Grzegórz, potrzeba wiedzieć, że lubo wielki był statek, niedał sobie nikomu w pióro dmuchnąć.— Raz, pamiętam graliśmy w *Palanta* za mikołayską furtką; a iuż się wtedy poczynało zapuszczać wąs i podgalać czuprynę, i pod żupanikiem wynosiło się cichaczem kawałek korda od przygody za miasto;— aż tu

(*) *Wyrazy pojedyncze odmiennym drukiem, były w języku łacińskim;— dla oczyszczenia z makaronizmu, woleliśmy je przepolszczyć.*

ni ztąd ni z owąd Pan Kordecki, uroił sobie doń, że mu ustawicznie przymawia *piskorzami*, dla tego: iż był od Łenczycy, i ćmuka na niego iakby piskórz;— z tąd od słowa do słowa,— chociaż Pan Kordecki tylko sobie przywidział wszystko; porwali się do szabel. Z początku piskorczyk brał górę i bardzo silnie napierał go do kąta; ale iak się tamten naraz odwinie, iak go lunie po lewém uchu, aż cały krwią się oblał i padł; i iuż też od tego czasu, nie zaczepił go więcéy.— Ale to ieszcze nic,—gorzéy raz było w drodze. Jechalim wtedy za Królem Jmcią do Radomia: ia, moy brat i on, i stanelim na nocleg w Opatowie. W kilka pacierzy iak my się rozgościli, zachodzi dwie kolasy, każda w sześć koni, i wysiaduie z iedney iakieś wymuskane paniontko, straszliwie zadziera nos, krzyczy na swoie ludzie iak na psy;— tego co na iedney nodze nie wyskoczył, kiiem za plecy, owego w łeb;—i ledwie cośmy zaczeli rozwiiać z papieru naszą pieczeń do pożywania,

patrząc z okna izdebki naszy na ten rozgardyas; anoli wchodzi iakiś urwipołeć wozowy i zapowiada nam z góry, abyśmy się wynosili, bo tu młody Pan Wojewodzic (że go dla respektu familiey niewyrażam) chce się ulokować na nocleg. Spoyrzeliśmy tylko po sobie, i mnie bez woli ręka się posunęła do wąsa, żem go pokręcił; móy brat polityk, rzekł po łacinie do nas: "*Ustąpmy, albo co? bo kłótnia...*— *Ey za diabła*! odpowiem i kręcę... i cni mi się do szablę, bo takiey *obelgi* żaden szlachcic od naywiętszego Pana nieprzyjołby, dopieróż od młokosa. "*Co! co!* (rzeknie Pan Grzegórz do onego urwipołcia woiewodzicowego,) *Jdź że sobie do*
„ *bisa, nienapastuy!*— *Móy Jaśniewielmożny*
„ *młody Pan, jest Wojewodzic!* — *Hay cóż ztąd?*—
„ —*To stąd, że mu trza z respektem ustąpić*,
„ *kiedy tego chce.*— *A czy tak już koniecznie?*
„ *a jak też nie?*„—

Wtym otworzyły się drzwi *nagle*, wpa„ da czupurna *kreatura* i z fukiem zawoła:
„ *No!... i cóż?*„— (do swego sługi rzeknie;)—

"*Ha, niechcą Jaśniewielmożnego aprendować.*—
„ *Hola te płachetki?.. zawołay no tu moich*
„ *pachołków!—Eyże do stu diabłów! Mości Panie*
„ *ktoś tam zac..!* (krzyknie Pan Grzegórz, por-
„ wawszy za kord,) *niepłachetkuy nikogo! my tu*
„ *tak dobrzy jak Waszmość; bo chocieś karocami*
„ *zajechał, to niemasz prawa roztrącać nie-*
„ *mi ludzie zacne.— A któż wy to za lu-*
„ *dzie zacne?, Eyże... ustąpicie? albo nie?* (jużeż
„ trocha *łagodniey* przemówił, bo Pan Grze-
„ górz zayrzał mu srodze w oczy.)—"*Nieustą-*
„ *pieniy nietylko, ale Waszmości nawet nie-*
„ *pozwolemy nocować tutay razem z nami,*
„ *kiedyś taki furyat i grubiian! Jżbyś był*
„ *w uczciwe zaczął, bylibym inaksi dla Wasz-*
„ *mości; ale kiedy w to grasz, to i my tu*
„ *odgramy.— Atoż ostatnie wam rzekę!.. wy-*
„ *chodźcie, bo każę wyrugować na łeb!— Atoż*
„ *Waszmość wychodź na szatany, albo jak*
„ *chwycę!..to oknem diabli wezmą!..„* (furiose
krzyknie Jmci Pan Grzegorz, i dobywa kord, aż
z oczu mu iskry sypną.——Zbiega ze dwanaście

sług! my toż w kordy z bratem, bo niebyły przelewki.— Naszy dwa sługi wpadają na ten tartas.—Daleyże w czuby.— Zaraz na początku dwa pachołki wojewodzica dostały taką łaznie, i że kordelasy pociskały i w nogi; ale gorzey było daley: bo Pan Grzegórz urwawszy każdego po czuprynie, wytrącił szablę młokosu i byłby go na żywot poraził, gdyby nie mòy brat zatrzymał impety. Ja niechwaląc się, przylepiłem także niejednemu zraz dobry gdziem trafił; ale i nam się, lubo niewiele, dostało: bo gdzie rąbią drzewo, tam wiòrze leci.— Postaremu zakończyło się na tém, iże nas Pan Woiewodzic przestał zwać płachetkami i nagroziwszy.... kiedy już był w kolasie, poiechał z lioznemi obrywki na inną karczmę, a my otarłszy się ze znoiu i trochy krys, zawinalim nasz prowiant i pośli spać iak by nic. —

Taki to był ten Pan Grzegórz Czerwonka, brat rodzony onego Stanisława; a sumieniem powiedzieć, był człowiek szanuiący każdego i wszyscy go też czcili. Służylima

razem pod Panem Hetmanem Czarnieckim; co iżem o sobie iuż wyżey porzekł, (*) więc o nim piszę daley. — Prawdą a Bogiem odwaga nasza była równa; ale on miał więcey w *głowie*, i dla tego też w kilka lat służby, przy boku Naymiłościwszego Pana i w gabinecie pisywał i ze Szwedami ucierał w polu, a mianowiciey pod Warszawą, gdzie armatki trzy sam wziął, lubo nam nazaiutrz odebrane z górą. Nayiaśnieyszy Pan tak też go miłował, że mu inaczey niemówił, ieno: *Grzesinku*, „ *Grzesiu, iedźno mi tam, poskocz no mi tam* „ *zrób no mi tam, napisz no mi tam*„ — a Grzesio też dotrzymał wszędy iak się godzi.

Po skończoney tey nieszczęśliwey, lubo wielce chwalebney woynie, Król Jmci wiachał do Warszawy, kędy go płaczem radosnym tak witano, iakby one dziatki osierociałe, co to iuż rozumiały iże im ociec na morzu utonął, a on ci przypływa do portu i do serca bie-

(*) *W powieści na początku przywiedzioney.*

dne przytula. Niewiasty, dzieci, starce, na kolana padały, a wołały: *"A tóż on żyje! atoż „ ociec nasz naymileyszy, obrońca nasz nayodważnieyszy, jest nam wrócon z miłosierdzia „ bożego!„* W kilku mieyscach, a osobliwiey na *Krakowskim Przedmieściu*, musiał się Król Jmci zatrzymować, bo go tłumy obskoczyły i konia, strzemia, łzami oblewały. Król Jmci sam niemógł rozczuleniu się ostać i kilka razy powtarzał: *Bóg wam błogosław, moie wy naymileysze dziatki!* a Pan Hetman Czarniecki, też to samo, kilka razy rdzawą rękawicą sięgał do oczu: bo jego po Królu Jmci, drugim zbawicielem wołano. — Anoli, gdy już Król Jmci w zamku *szczęśliwie* stanął, a my ieszcze stali pod niebem: przybliża się do mnie iakiś obdarty człowiek i chwyciwszy za kolano, rzecze: *"Mości „ Panie Moraczewski, niepoznajesz to mnie „ Waszmość? Jaże to jestem dawny Waszmości kolega szkolny Czerwonka, niegodny brat Grze- „ gorza, który podobno w wielkiey Fortunie „ opływa, a ia biedak na mularza się wykiero-*

„ *wał!... i w wielkiey biedzie żyję.„*— Poznałem go, i żal mię tak ścisnął, że słowa rzec niemogłem. A móy Boże, (bardzo skruszony po chwiley przemówiłem) cóż się z Waszmością stało? na toześ to WMść przyszedł tym przeklętym niestatkiem? — Scisnąłem go tedy za rękę i posłałem mego pachołka do zamku, aby dał znać Grzegorzowi, iże go bardzo piluie proszę. —

Ale on niemógł przyiść, bo wtedy przy Króla Jmci tuż boku znaydował się, kiedy Jego Królewska Mość Pan Nasz Miłościwy w sali tronowey, otoczon całym *Majestatem*, dziękował *publice* Jmci Panu Hetmanowi Czarnieckiemu, za wielkie przysługi sobie i oyczyznie uczynione, i wspomniawszy o pamiętney porażce Szweda pod Warką, — pomiędzy waleczne męże policzbał siódmym z pisma, Pana *Grzegorza Czerwonkę* a i mnieć tam po staremu, z wysokiey łaski swoiey, raczył Nayjaśnieyszy Pan, niech w Bogu naydłużey i nayszczęśliwiey nam króluie!.. spomnieć niedaleko za swoim Grzesiem, bo podobno sze-

snastym; zä co iakem się dowiedział, trzy dni czekałem u drzwi pańskich, żeby JKMci do nóg osobiście kark wierny schylić; aliżci raz wyszedł i rzekł do mnie: "*Mości Panie*
„ *Stanisławie Moraczewski! Za co mi Wasz-*
„ *mość chcesz dziękować? Alboż to Wasz-*
„ *mość niezasłużył na chwalebne wspomnienie*
„ *z ust swego Pana? Waszmości brat służy*
„ *Oyczyznie głową, a Waszmość Pan orę-*
„ *żem, ia obu Waszmościów zarówno w sercu*
„ *noszę: i iakbyś kiedy Waszmość uważył, iże*
„ *cię zapominaią, czego niespodziewamy, to*
„ *ieno swemu bratu słowo przekaż, a on do*
„ *nas iak by też do własnego oyca śmiało*
„ *może za Waszmością rzec. Jmci Pan Het-*
„ *man powiadał nam, że Pan Grzegórz Czer-*
„ *wonka i Waszmość społy, zawzdy się mu*
„ *snowaliście przed ocze w naywiętszey spra-*
„ *wie ze Szwedy, a to od początka do koń-*
„ *ca; ia to będę w pamięci miał. Byway Wasz-*
„ *mość zdrów i zaufan w naszey Królewskiey*
„ *łaskawości...* (a odchodząc spoyrzał ieszcze

„ na mnie raz i z serca wyrzekł:) *boś też te-* „ *go wart.*„— Zdawało mi się po tych słowiech, iżem w niebie z anioły rozmawiał i tákem się po *odeyściu* Miłościwego Pana z wdzięcznego serca i duszę rozbeczał, iżem wyszedszy, zakrywał oczy przed ludem, tak iak się to w szkołach czasem zdarzało, kiedy człek wyszedł skaran, aby się drudzy nieśmiali.

Jak tedy, wracaiąc się do Pana Stanisława Czerwonki, przysłano mu owę *niepocieszną wieść* od brata, że teraz niemoże przyść, iż więc tym czasem, dałem mu, coby była możność, dukata węgierskiego, a zapytawszy go kędy mieszka, obiecałem niebawy nawiedzieć go z Panem Grzegorzem. W tey tedy serdeczney woli, kiedymy iuż na kwaterę po mieście roziechali, a ia stanąłem u Pana Powańskiego na ulicy *Bednarskiey*, poszedłem wtoż do zamku sam, powołać Pana Grzegorza, aliścim się zaraz dowiedział: że Król Jmci wyprawił go pilnie do Krakowa na dzień i noc, z wesołemi nowiny; a tak więcey iak tydnia ze-

szło, niżeli co mogło być z tego.— Pamiętam iże to było w sobote, iak Pan Grzegórz Czerwonka wróciwszy za łaską Boga z drogi, kiedy mu to wszystko opowiedałem, zdał się zrazu namyślać co z tém czynić, co mnie zaraz rozgniewało, żem na niego furknął: "A cóż to "Waszmość do stu!... żebym niezgrzeszył, „ namysły robisz, czy masz widzieć nieszczę„ śliwego brata? ażaliż on dla tego że w mło„ docie poszalał, ma iuż niewartać miłosier„ dzia? A ten Pan co iest nad nami wszystkiemi, „ czy także się namyśla, iak widzi upokorzone „ serce, ażali ma przebaczyć?„—

Alić on mnie od razu strącił, powiadając że się nie oto namyśla, czyli brata widzieć, czy nie? ieno mu w głowie to, jakby go z nędzy od razu wydźwignąć, kiedy mu go Pan Bóg dał znayść. Dopieroż my się zrozumieli i ia rzekłem: "O tem potem, trza go wprzód widzieć, wyrozumnieć, a dopiero „ pomyśleć iak i co.„— Wziął tedy Pan Grzegorz garść dukatów, schował do kality, i po-

szlima na *Nowy Świat*, gdziem wiedział że on ma mieszkać u mularza.

Nie prędko potrafilimy dopytać się ō gospodę naszego żałuiącego grzesznika, przecieżeśmy ią znaleźli w podworcu dużego murowańca, i iakieś maluchne, bo naywięcey 6 lat pachole, pokazało nam paplocąc: *że tu mieszka mularz, ten co to iego sama z dziatki swy, zawzdy płakuie przed sienią rano i z wieczora.*,, To baianie dzieciucha, troche nam poszło po sercu, ależ on niemówił nic żeby miał żeniatym bydź, tedy to może nie on.

Aliżci wchodzimy w próg.., o móy Boże! co za widok!.. troie malutkich dzieciątek, iedno przy piersi u matki, drugie na ławie z kociną igraiące, dwulatek naywięcey; trzecie z książeczką zapłakane mamrocze;—matka smutna, ale anioł— istny anioł—żem osłupiał. Ubóstwo i chędogość do koła,— bieda i cnota, oko przychodnia witaią.— Zarazem ci się domyślił, że to nie podła niewiasta.... oczy niebieskie w kruczey oprawie,— włos iak heban,

a twarz iak lilia, a usta iak u dziécięcia—istny powiadam anioł, pyta nas bardzo łagodnie, z wielką czcią i obawą: "*Kogoż to Wasz-*
„ *mość szukają?*— *Pana Stanisława Czerwon-*
„ *ki*,„—Na to ostatnie imie, rumieńce na nię
„ wyszły— serdecznie westchneła i rzekła: *Już*
„ *ia nieszczęsna domyśliwam się, kto Waszmość*
„ *iesteście, tak ci on się dawniey biedak nazy-*
„ *wał— móy ci to niefortunny małżonek!.. Ale i-*
„ *raz, nienazywaycież go Waszmość przez i-*
„ *mie boże tak, ieno Czaplińskim; niechciał on*
„ *wstydać zacney familii swoiey, ktemu więc*
„ *przezwał się inaczey. Któryż to który z*
„ *Waszmościów onego Pan Brat? bo on mi iuż*
„ *powiadał o nim, ieno zdesperował, iże go mo-*
„ *że zaprze się, gwoli takiéy złey zasługi*..„—
Tu rzewliwie zaczęła płakać— a ia gorszy od niewiasty, chociem żołnierz, omałom niezagrał wtór.— Pan Grzegórz takoż się rozczulił i zaczął ią za rękę ściskać, i nic niemógł rzec, dopiero po chwiley rzekł: "*A gdzież on?— niechże*
„ *go zobaczę?*— *Kędyżby, (odpowie ona) ieno na*

„ *robocie... niemaż to kogo żywić?.. Oto nas czwo-*
„ *ro istności, co mu na ręce patrzemy— a on z*
„ *krwawym potem zarobiony kawałek chleba*
„ *dzieli z nami.... a patrzy na każde, ażali*
„ *niegłodne... a iak które doiada,... to on od-*
„ *łamuie ze swoiey kromki... łzami soli i po-*
„ *daie.., a pyta się... pyta się ieszcze: niegło-*
„ *dneś.?...*„— Tu iuż łzy iey zalały usta... nie mogła więcey mowy złapać, ieno iako bòbr płakała....— Człowiecze!.. co to w bogactwach zapominasz o miłości bliźniego, pòydź no tu pòydź, i ucz się czytać ewangelii w sercu.... bo ia ci tego lichą piórzyną niepodołam opisać.... to trza na to kochanowszczyka iakiego, ale nie mnie ciemnego żołnierza, co tylko szablą się uczyłem mędrkować ze Szwedy i Tatary..—Pan Grzegórz odszedł prawie od siebie z żalu... porwał malućkie od piersi i przycisnąwszy do swoiego serca, rzekł: "*Małe niemowle!..*
„ *niebędziesz ty iuż więcey ssać głodney mat-*
„ *ki... aliżci Pan Bóg dał mi na to grosz*
„ *znaczny, abym go dzielił z wami... wszy-*
„ *stko co mam to iakbyście wy mieli.... nie-*

„ *płaczcie iuż małe robaczki... niebędziecie iuż*
„ *biedakami... niebędziecie iuż więcey patrzały*
„ *matce i oycu na ręce...*„— Dobył zaraz garść złota i wysypał na stół, a z dziécięciem się pieścił, niepytaiąc iuż o nic, ieno serdecznie cieszył i obiecował.—

Już się miało ku zachodowi... aleśmy i tak długo czekali aż przyszedł Pan Stanisław, który iak zoczył brata,— to mu chciał przy nogach upaśdź... ale ten go złapał w poły... i całował długo, nim do się oba przemówili. Ja pod ten czas naylepiey dopiero poznałem duszę Grzegorza—i ażem się gniewał na siebie, żem go przed chwilą pomòwił o niemiłość braterską, iakmy się tu iść wybierali.— Napłakawszy się oba do woli, nacieszywszy się ieden z drugim, po niewidzeniu od lat blisko dwudziestu, (bo iuż wtedy rodzic ich nieżył, Stanisława iako niecnotę *wydziedziczył, a Grzegorzowi wioske oddał*,) siedli przy sobie na ławie, a Pan Grzegorz rzekł do mnie: "*Kolego, idź no do Węgrzyna, tu nie daleko,*
„ *niech przyniesie nektaru! Kiedym brata zna-*

„ *lazł, o którym iuż niewiedziałem czy żyw...:*
„ *to musiemy ten miły moment radosnie od-*
„ *prawić.* — A gdy się to stało iak on chciał, tak też dopiero do pokornego marnika, ozwał
„ się tak: "*Iużeć w Bogu trza ufać, żeś móy*
„ *bracie poznał i złe i dobre, i wolisz to iak*
„ *tamto, a więc tedy niech będzie wioska twoia*
„ *i twoich dziatek, bo mnie to na licha; ia mam*
„ *na zbyt, i ieszcze ci udzielę na zapas: a rządź*
„ *że się utściwie i kochayże to anielskie ie-*
„ *stestwo....* (skazuiąc na żonę przydał) *i te*
„ *dziateczki nauczay teraz cnoty, boś ią pe-*
„ *wnie poznał, kiedyś w niedoli do pracy,*
„ *nie do zbrodni się uciekł.*„—

Na taką mowę nie tak braterską, ale oycowską; westchnoł serdecznie Pan Stanisław i wskazał swoią Rozalię, (tak się zwała ta cudna białogłowa) iakoby się nią świadcząc, o swey poprawie; a kiedyśmy sobie co nieco podweselili; dopieroż nam opowiadał wszystkie swoie przygody, których by za rok niespisał;.— ia też tu ieno *po krótce* one pomykam tym czasem, bo niżey całe opiszę; że iak ostatują

razą powędrował od rodzica, tak się tułał z pięć lat po Mazowszu, potym z drugie tyle po Litwie, a wszędy broił co niemiara: aże był nadobny młodzian, więc go i stare i młode serdecznie pragły. On też młode uwodził, a od starych wyciągał grosz na rozpusty. Po między wielu, iedna stara wdowa na Podlasiu, dała mu się tak zaczarować, że iey cały maiąteczek przehulał, a poznawszy w somsiedztwie śliczną Rozalią, tak dziewcze niewinne usidlił, że dla iego miłości, zapomniała na powinności dziatwy ku rodzicom, i uciekła z nim w płockie, kędy *sekretnie* ślub wzięli od lat ośmiu; a niemogąc potem przebłagać zagniéwanych rodzicò do takiey nędzy przyśli: że oto został mularzem w Warszawie, i tak żył półpięta roku Już też ten Pan Stanisław miał koło lat czterdziestu, i na prawdę do Boga i Cnoty wrócił; i dzięki tedyż Bogu że jeszcze na czas.

A ja jeszczem się nigdy i w przòd i potem tak nienpił, iako onego wieczora na tę radość.— Zaraz nazaiutrze Pan Grzegórz wszystko zro-

bił po Bogu, dał złota co potrzeba: na inną stancyą, na odzieże, na wóz i konie dobre; owo zgoła na utściwe brata *wyposażenie* i sam naypierw poiechał z nim w Podlasie do oyców przezacney Rozalii i tam wyrobił zgodę, bo zgoda, iak dobre mienie, to nayskorsza; a potem go z całą familią odprawił do dziedziny. —

Atoż to taki był ten Pan Grzegòrz Czerwonka, którego Kròl Jmci swym Grzesiem nazywał, i do śmierci go miał i przy boku i tuż przy sercu.

Historyą Pana Stanisława Czerwonki *nieco obszernieyszą umieściemy, następnie. Jest ona ciekawa i malująca w niewinnych kolorach, prostotę dawnych obyczajów.*

KAPRYSY.

JMPROWIZOWANIE KOMPOZYCYI LIPIŃSKIEGO.

Co za posępne myśli ze wszech stron mnie tłoczą!..
Utraciłem wesołość, -- nadzieję uroczą;
Zdaje mi się że spadam na bezdenność morza,
Gdzie mi więcey słoneczne niezaświécą zorza;
Znikają słodkie chwile życia mego wiosny,
Smutek we mnie uderza, jak piorun w szczyt sosny;
Sam niewiem czego żądam, -- nic mi niejest miłe...
Radbym uyrzał dla siebie otwartą mogiłę;
Cały świat znienawidzam...! krew się we mnie warzy,
Ziemia po którey chodzę, stopy moje skwarzy;
Słońce... ogień piekielny rzuca na mą głowę,
Rozpacz sama zaprawia dni moich osnowę,
Nic mnie więcey niecieszy!... Precz marność i złota,
Z którego ród swóy podły wywodzi niecnota!
Ty krwią ludzką frymarczysz, ty sumienie gwałcisz,
Nie nasz zbrodni, którey ty w powab nieprzykształcisz;
Ciebie wściekłość Meduzy na ziemi wylęgła,
J obłudę z łakomstwem przy twym wozie sprzęgła;
Ciągniycież go nikczemnie, wy! co udajecie
Że dla was miłość bliźnich wszystkiém jest na świecie

Nużel... ty obłudniku... co się to nią wzdymasz,
A śmierć zatrutey żony za nic sobie niémasz!
Wyprawiłeś jey pogrzéb i bardzo wspaniały,
Aż furyje piekielne zębami zgrzytały;
Podczas smutney *exorty* wylałeś łez tyle,
Że ich więcey niemogą wylać krokodyle;
Jedną ręką dźwigałeś posępną gromnicę,
Z ktòréy krwawe promienie raziły twe lice;
A drugą już w kieszeni trzymaną ukradkiem
Dzieliłeś się z czartami niegodziwym spadkiem,
Potym grubą żałobę nosiłeś rok cały,
Ktòrą w białe obwòdki jędze obszywały;
Lecz jeszcześ twego szczęścia niezapewnił sobie,
Còrka cię jeszcze trapi,-- jakżeś miał struć obie!
O ty układny Lisie, gdzież ty niepodliziesz;
Zatrułeś biedną matkę,-- a còrki dogryziesz!...
Już jey tylko cień ledwo plącze się po ziemi;
Już ją na wpół zabiłeś zbrodniami twoiemi;
Każ dla niey dół wykopać.... i czegóż się boisz?...
Ty jéy łez po wydartéy matce nieukoisz...
A siądź że przy jey łożu, w ktòrèm śmierci czeka...
Przybierz niewinną postać tkliwego człowieka...
Udaway gorzki smutek nad jey biednym stanem!...
Czegóż się jeszcze wahasz?-- prędzey będziesz panem...
Patrz!..ciesz się!...już skonała!.--Cicho...,jeszcze ciepła.

Jeszcze krew nieostygła.... jeszcze się nieskrzepła....
Na palcach chodź, żebyś jéy ze snu nieobudził....
Teraz czas!.. zaczniy płakać, żebyś motłoch złudził..,
Załamuy rąk... krzycz: "Gwałtu!.. corka ma nieżyie!..,
Czy słyszysz jak syczeniem wtòrują ci źmije?...--
Idź!... idź!... niemogę dłużéy patrzéć na zbrodniarza!...
Twòy oddech jest piekielny.... powietrze zaraża....
Idź...-- tam pod uschłą lipą, na rozstzynèy drodze,
Czeka cię twa bogdanka utęskniona srodze....
Spiesz, ochłodzić jey usta na węgiel spalone,
Wszakże już pochowałeś i corkę i żonę!--

....

Cóż to za wściekły wicher na około wyje,
Grom z gromem się roztrąca, grad ognisty bije...
Lawa potokiem spada i wszystko pożera!...
Może gdzie w udręczeniach jaki łotr umiera,
Albo też syn niewdzięczny,-- płòd wyklętey ciąży,
Z zimną krwią nóż morderczy w łonie oyca grąży....
Może niewinność ginie ofiarą bezprawia!..
Nie,-- to obłudnik swoje wesele odprawia....
Czy widzisz narzeczoną?-- O jaka wspaniała!
Do śmierci poprzedniczce swey usługiwała...
Niepatrz z takiém wrażeniem na jey lica blade...
Kiedyż czyste kolory cechowały zdradę?..

Niewzdrygay się zwiędłością i wpadłemi oczy...
Bo to robak sumienia już jey serce toczy!...
Widzisz tych weselników? przypatrz im się zbliska...
Dym czarny z ust im bucha... z oczu ogień pryska...,
Wściekłość... uśmiéch zdradziecki na licach wydaje....,
A potworów podziemnych rozjuszone zgraje
Do ślubu im torują krwią zbryzganą drogę....
Nie!.-- już tego widoku dłużey znieść niemogę..
Uchodź ztąd spokoyności, tu zguba dla cnoty;
Tu wśród weselnych pląsów, gorzkie brzmią zgryzoty..
Niewinna krew o pomstę, sądy Nieba wzywa!

....

Cóż to za obraz nowy oko me odkrywa?...
Wielki Boże!... co mi jest?.. gdzież się to znayduję!...
Dopiérom nóż miał w sercu... już bólu nieczuję!..
Litość zabiera mieysce zgrozy i zbrzydzenia,
Kilka łez uronionych, w czułość je zamienia.--
Gdzież to idziesz biédne dziécie?
O nieszczęsna!... jey oczy mgła wieczna pokrywa!
Ach! ty łzy ronisz obficie?
Miałażby tobą wzgardzić matka niegodziwa,
Lub srogość oyca tyrana?..
Czyliż w nim twe kalectwo żalu nieobudzi?
Czy dusza zahartowana
Wyrzekła się litości, i nieba i ludzi?

Milczysz i płaczesz sieroto?...

Powiedz, gdzie są poczwary co cię porzuciły!..

. . . .

--"Szliśmy unużeni słotą
" Ja,-- siostra moia, matka, i mòy rodzic miły,
" Wszyscy memu sercu mili...
" Ach!.. ia tak ich kochałam i kocham tak ieszcze,
" Że chociaż mię opuścili
" Wspomnienia ich jedynie w duszy mojey pieszczę.

. . . .

" Tu mię odbiegli, tu mię zostawili śpiącą;
" Ale ich nieoskarżam, tylko nędzę własną;
" O! niech im żadne klęski szczęścia niezamącą,
" J nadzieje nieprzygasną.
" Niech im nawet Emira w myśli niepostanie,
Jeśliby doznać mieli zgryzoty sumienia;
" Niech sobie raczey zbrzydzą moje przywiązanie...
" Wolę ich wstręt, iak cierpienia.
" Cóż ze mnie za pożytek, co za pomoc mieli...
" Na cóżby im się moia ślepota przydała?
" Oni teraz bezemnie wędruią weseli....
" Jam tylko płakać umiała.

" Przechodniu, zaprowadź mnie na szczyt jakiey skały,
" Tam silnieysza moc wiatru łzy moje osuszy;
" Jęki me, jeszcze z tamtąd będą ich żegnały,

„ Może ich mòy widok wzruszy.„
„ Ale nie.,„ tu mię zostaw—już oni daleko...
„ Już nawet zapomnieli że błądzę po ziemi;
„ Prowadź ich Wszechmocnego naywyższa opieko!
„ A duszę moję złącz z niemi....
„ Córko! zawoła oyciec, wypadając z groty,
„ Emiro! krzyknie matka, siostra rozczulona,
„ Nieba nam tak radziły doświadczyć twey cnoty;
„ Pòydz, pòydź do naszego łona....
„ Tu.., do serc.., zapłakane przytul twoje oczy...
„ Tu one wzrok odzyszczą z woli przeznaczenia;...
„ Czy słyszysz harmoniją.. ten dźwięk jey uroczy!..
„ Słyszysz te aniołòw pienia?„„—

Emira wzrok odzyskała...
O nadziei, radości nayłkliwsze ponęty!..
Rozkosz mą duszę porwała!.
Z twojey to gry, Lipiński!.. z niey ten obraz wzięty.
Ciebie słysząc, naprzemian wszystkie czucia dzielę...
Posępność... melancholiją... smutek... i wesele;
Dopiéro nad przepaścią stoję zadumiony,...
Już mię w niebo unoszą twe czarowne tony;—
Ledwieś w smętnych marzeniach pogrążył mą duszę..
Już ci mię z nich ocucasz... że łzy ronić muszę.„
Z szybkością błyskawicy,, jakby ręką Flory,
Gdzie chcesz, tam rzuacasz bladość, gdzie chcesz tam kolory,
Bo dźwięk twèy harmonii ma pęzla przymioty,

Tu malujesz występku, tam obrazy cnoty;
Wymowa poezya, są pod twoią władzą,
Jakich ty żądasz wrażeń takie ci oddadzą!...
Ty gardzisz drobnostkami, wielkość twoje godło,
Z niey twych czarownych tonów słodkie płynie źrodło.
Zniey ten obraz uczuciów, jeden moment zdarzył...
Tyś grał twoje KAPRYSY, jam tak przy nich marzył.

SZLACHCIC W PUŁAPCE.

ROMANS PRAWDZIWY.

W wielkich miastach *wypolerowani* mieszkańcy, których niemal połowa do bractwa *Filuteryi* należy, uważają poczciwych i łatwowiernych wieśniaków, za biédne myszy, na które każda ulica, każdy ogród publiczny, a nawet większa część twarzyczek skromnych i niewinnych..., mają w odwodzie pułapki.

Ten dług wieyskiey szczerości, musi bydź z pieprzem nieraz płacony *polituże stołeczney*, któréy głowną jest sprężyną, uprzeyme oszukanie;-- i niedość że oszuka, jeszcze potem wyśmieje.—

Swieżym tego dowodem, następujący wypadek w Niemczech. Niejaki Pan *Falsbach*, poczciwy ślachcic dwuwioskowy, który tylko raz na rok, po wielkanocnych sprawunkach zwykł odwiédzać stolicę, skąd zaw-

sze prawie oszukany, przywoził swojey żonce, Pani Dorocie z Felsheymów Felsbachowey, zamiast świéżéy oliwy, starą; -- zamiast octu winnego do magdeburskiey szynki i półgąsków szczecińskich, ocet piwny, -- i znowu ocet zamiast wina, a to spuszczając się na usłużną gorliwość kochanego kuzynka Pana *Karola*, zamieszkałego w mieście od kolebki, a zatém wyszczwanego filuta; powróciwszy ostatnią razą,-- do tego stopnia zgniewał swą gospodarną połowiczkę, osobliwie kupnem z butwiałych rodzynków i starych fig zamiast cykaty: że właśnie pod czas wsadzania ciast do pieca, kiedy kobiety naybardziey złe bywają, rozindyczona *Dosia* niezgrabnością Pana Felsbacha, umarła niespodzianie i zostawiła go wdowcem.

Pochowawszy ukochaną małżonkę z przyzwoitą rzeczywspaniałością, i okazawszy tyle smutku ile okoliczności wymagały.... postanowił Pan Felsbach, ożenić się powtórnie z trzech bardzo ważnych przyczyn: Nayprzód że miał dopiero lat 50,— powtóre kilka córeczek dorastających— potrzecie i nayważnieysze: że miał nadzieję, zrobieniem korzystney *partyi*, naprawić nieco *hipotekę* swych wiosek, niezgorzey podszarzaną. Tym końcem, kazał wyporządzić swóy *Faeton* osadzony w półkoszkach, i landarką płócienną uwygodnić; — dobrał ze swoich stadnin, dwa izabelowate meklemburgi mało co młodsze od siebie; i wyjechał w zaloty.— Nad wszelkie atoli spodziéwanie, cała rzeczpospolita panien bliższych okolic, jednomyślnie mu odmówiła.— Powróciwszy z tak niewdzię-

czney wyprawy, w sosach podobnych do wina, które ze stolicy sprowadzał; umyślił pisać do wyżey wspomnionego kuzynka, iżby mu tam nastręczył gdzie jaką damę, twierdząc, że na wsi, żadna mu się niepodobała. Pomiędzy wielu zastrzeżeniami, to było szczególniey polecone, aby miała w gotowiznie z 10,000 *krontalarków*, i drugie tyle przynaymniey na procencie. Gotowy na rozkazy Pan *Karol*, doniòsł mu w krótce: że własnie sam się żenić zamyśla z młodszą córką wysłużonego *Oberfersztra* (*) Pana Emanuela *Hazenkrebs*, i już ma przyrzeczenie oycowskie, atoli podwarunkiem: ażeby się wprzód wystarał o *Amatora* na starszą Pannę *Hazenkrebs*, będąca także jeszcze, (lubo kwiat kwiatowi nierówny) w samym kwiecie młodości.-- Jeśliby więc szanowny Pan Kuzyn życzył sobie....."*Cóż ja mam więcey sobie życzyć!*.. krzyknął zaraz uradowany Pan Felsbach, gdy przyszedł na ten ważny peryód, i rozkazał niebawem staremu Johanowi zaprządz meklenburczykòw do *Faetonu*, i ruszył do stolicy w nader słuszney obawie, by go kto inszy nie uprzedził.—

Stary Johan, zasłużony woziciel, miał nierównie ciaśnieyszą głowę, niż władzca jego Pan Felsbach; — lecz za to obszernieysze przeczucia. Skoro więc opuścili starożytny zamek Felsbachsztein, którego słomiane szczyty, na

(*) *Nadleśniczego.*

kształt *berżerek* dzisieyszych, (*) ginęły w obłokach... dymu wychodzącego z kominów, gdzie po odebranym liście, pięć szynek, dziesięć półgąsków i dwadzieścia ozorów z tryumfem zawieszono; poczciwy Johan, według swego zwyczaju, rozpoczął *konwersacye* z panem, i rzekł: "*Ey Panie! ja niewiem co to znaczy;*
„ *ale jak wstałem dziś przed świtem i zacząłem*
„ *chędożyć moje spokoyne meklenburgi, to*
„ *mnie stary* Postyllon *tak mocno ugryzł w*
„ *ramie i wierzgnął tylnemi kopytami, aż mi*
„ *się cały Magdeburg zaiskrzył w oczach; a*
„ Frycka (*) *proszę Pana, to tak kwiczała,*
„ *jak nieprzymierzając pańska* Nany, *któréy*
„ *to nieboszczka Jeymość, zawsze pod swojém oknem kazała stawiać kartofle,— głaskała ją po zawiesistych uszkach,— i pieściła się z jey prosiątkami jak z dziećmi.*
„ (Ostatnie słowa powiedział Johan z rozczuleniem, i otarłszy łzy z oczu, tak mówił dalej:) *Ja ztąd nierokuję dla naszey podróży nic dobrego. Bo też, prawdą a Bogiem, bardzo Pan śpieszy z ożenieniem; a co mi się, z respektem pańskim, naybardziey niepodoba, jest to: że Pan, sam będąc wieśniakiem, chce sobie elegantkę z miasta sprowadzać, jak słyszałem;— która tu pewnie wszystko do góry nogami wnet przewróci,*

(*) *Kapelusze słomiane damskie.*

(*) *Postylion i Frycka, są to imiona koni, zazwyczay w Niemczech i Francyi domowym zwierzętom nadawane.*

„ *mojego* Postyllona i Frycke *razem pewnie*
„ *ze mną odpędzi,.... a będzie chciała mieć*
„ *konie anglizowane i stangreta z ogromnemi*
„ *wąsami;... Faeton pański poydzie w piec,...*
„ *a* Nany i Babetę *wilcy zjedzą...„*— Tu już Johan rozbeczał się całym głosem, i jakby mowę iego rozumiejąc, stary Postyllon zaczął chrapać, — Frycka zaczęła kwiczeć i wierzgać swego towarzysza. Tak nowe w swoim gatunku *Trio*, drasnęło troche po sercu Pana Felsbacha, który jednak będąc niewzruszonym w swoich postanowieniach, starał się wybić z głowy czułemu Johanowi, zawczesne domysły, i tym końcem, opowiedział mu całą osnowę listu od kochanego kuzyna.— "*Ey kiedy*
„ *ten pański kuzyn, z respektem* P. Karol, *zawsze*
„ *mi źle na myśli stoi. On nie jest szczerym*
„ *człowiekiem, — nieraz już Pana oszukał, o-*
„ *szwabił, a Pan mu wierzy i wierzy. Bar-*
„ *dzo się lękam, żeby i teraz kosztem pań-*
„ *skim nieodprawił swego wesela, a Pana*
„ *albo z niczém, albo z jakim przetartym*
„ *fantem nieodprawił.— Bo niech tylko Pan*
„ *zważy, ten jakiś needogotowany warunek*
„ *Pana* Oberfersztra: *że chcąc się z młodszą*
„ *córką ożenić, trzeba się w przód na star-*
„ *szą o Amatora wystarać? .. Kto wie jaki*
„ *to tam jest bryllant z tey panny starszey*
„ *córki?. O niech go Pan dobrze rozpozna,*
„ *żeby nie był fałszywy.„* —

Tu Johan przestał mówić i zaciąwszy swoich paradyerów, resztę drogi odbył w milczeniu, bo widział że Pan jego, jak wszy-

scy tey dały zalotnicy, z niesmakiem przyjmował rady, niezgodne z swojemi cukrowemi planami.

Pomijając różne drobne przygody w drodze, z których przezorny Johan same niepomyślności rokował;— przybył nakoniec Pan Felsbach do stolicy i prosto zajechał do kochanego kuzyna. Z wielką uprzeynością i upragnieniem przyjęty, wytchnąwszy nieco z podróży, pragnął uyrzeć nayprędzey przedmiot swoich zapałów, i tym końcem przebrał się zaraz w inne suknie, i mimo wieczorney pory wymógł na usłużnym kuzynku, aby go jeszcze dzisiay do domu Pana Oberfersztra Hasenkrebsa wprowadził; lecz tą razą nieudały się odwiedziny, bo Jegomość z córkami znaydował się w teatrze, gdzie właśnie, jakby na uroczystość przybycia Pana Felsbacha do stolicy, grano sławną operę *Pumpernikiel.*— "A cóż to jest za sztuka, czy smutna, czy wesoła? rzecze Pan Felsbach do kochanego „ kuzynka?— Bardzo tkliwa..., odpowie tamten „ z szpaczkowatém weyrzeniem. Jest to rozczulający obraz wieśniaka, który chciał się „ ożenić w mieście i został przez filutów stołecznych zdradziecko na dudka wystrychniony. „ "A więc jedź my, na teatr, - ja lubię także tragedye, odpowie na to P. Felsbach; dasz mi przytém sposobność przypatrzenia się, chociaż „ zdaleka, starszey Pannie Haselkrebs... Apropos, a jakże jey na imie? - Pepi!— Śliczne „ imie, prawdziwie śliczne imie.„—

Pod czas wystawy sztuki, rozjątrzył się niezmiernym gniewem Pan Felsbach na niegodziwość udanych cyrulików, którzy wmawiali szaleństwo i inne liczne choroby w łatwowiernego Pumpernikla

"To jest zbrodnia oszustwa!„ krzyknął z uniesieniem, i chciał już z potężną laską uderzyć na tych zdrayców; lecz wstrzymany przełożeniami kuzyna, i prośbą zacney młodzieży Parteru., która chwaląc jego czułe i dobre serce, nieradziła mu wdawać się do tey obmierzłey intrygi, poprzestał na zawołaniu na Pumpernikla: *"Niewierz im WPan!.. oni są namówieni!„* – Głośny śmiech powstał na sali, mnóstwo ciekawych cisnęło się dla widzenia Pana Felsbacha, i wielu dziękowało mu w wyrazach nader pochlebnych za tak szlachetne ujęcie się za słusznością i prawdą. Tysiące lornetek wymierzonych zostało z lóż na ten punkt interessowny, a w końcu gruchnęły oklaski, za które wdzięczny Pan *Felsbach* kłaniał się Publiczności,—i jeszcze nigdy w życiu niedoznał takiey pociechy z samego siebie.—

Lecz co się tycze Panny Pepi, tey żadnym sposobem niemożna się było przypatrzyć; siedziała bowiem w głębi loży i wbardzo głębokim kapeluszu. Za powrotem do stancyi, Pan Felsbach spędził resztę wieczoru na moralnych uwagach o zepsuciu obyczajów w stolicy, a Johan ścielący łóżko pańskie, wzdychał i ramionami ruszał, powtarzając sobie pod nosem: "Przyganiał miastu, a przyje-

„ chałeś wziąść z tąd na wieś dla siebie to, co „ każde ma w sobie naygorszego: kobiétę!„

Nazajutrz tedy, *Pierwsza Wizyta* — Pan Felsbach i Pan Hasenkrebs, jakby od stu lat znajomi, pokochali się odrazu, do tego stopnia: że po wzajemnych uściskach, pod czas których Pan Hasenkrebs wylane serce okazał; a nawet dla łez otarcia, chustki dobył z kieszeni, tak czule kochał sielanów; — Pan Felsbach ożywiony tą nadludzką dobrocią, wynurzył mu bez ogródki, cel swojego przybycia i oświadczył się z nieograniczoną miłością ku Pannie *Józefie Hasenkrebs*, prosząc aby jey szacowną osobę mógł nayprędzey oglądać— "No? czy tak w samey rzeczy? Ó! moja Pepi, ręczę, że WPana sobie podoba, „ ona lubi szczerych *Parafijanów*... Ależ tey „ chwili musisz WPan szanowny przyjacielu „ darować; mocno mi wczoray biédunia za„ chorowała na ból zębów.... Już ja to zawsze „ powiadam, że dziewczęta nigdy nas starych „ niesłuchają. Koniecznie jey się zachciało „ zobaczyć *Pumpernikla*, i ztąd zaziębiła się okro„ pnie; ale co dzisiay wieczór, to WPanu „ będziemy służyć; zapraszam go na herbatkę. „ Ona niezmiernie, lubi Pumpernikla..... i dla „ tego możesz WPan bydź pewnym, że jey „ się zaraz podobasz; a wszystko *notabene* od „ jey upodobania zawisło; ja nią wcale nie„ rządzę, ma ona już swój rozum.„ —

Wieczorem, *Druga Wizyta*. Długo oczekiwał Pan Felsbach ubóstwionego widoku; aż nareszcie weszła osóbka, dość *proporcyonalna*...„

mająca szyjkę białą jak alabaster; ale resztę powabów ukrywały ozdoby gotowalni, a mianowicie twarzyczkę, która tak była obtulona, że tylko piwne oczy w machoniowey oprawie, widzialnemi bydź mogły. Cały pokóy napełniły od razu wonie, a Pan Felsbach rozumiał że się w seraju szacha perskiego znayduje. — Pytania i odpowiedzi Panny Pepi, zachwycały duszę i serce jego. Wspomnienie *Pumpernikla* i uśmiéchający rzut oka na Pana Emmanuela, kazały mu się słodko dorozumiewać, że postępek jego w *Parterze*, gdzie się ujął za krzywdą oszukanego, zjednał mu jey szacunek. Chwalono śmiałość i szczerość z jakich się Publiczności dał poznać, a Panna Pepi dodała: że jeszcze nigdy z teatru tak udowoloną niepowróciła, jak po scenie wczorayszey; czém uradowany serdecznie Pan Felsbach, ucałował stokrotnie jey drobne rączki i nielubiąc długich obrzędów, oświadczył jey swoje nayczulszą miłość... błagając na klęczkach o wyrok uszczęśliwienia, o słowo, i po niejakich: "*Ale bo to...ale bo ja... ale bo może IVPan..*, „ *ale móy Papa.. ale tak niespodzianie... tak* „ *nagle..*„ nayczulszemi ucałowaniami rączek przerywanych, przyjęto oświadczenie i powiedziano: "*Dobrze!*„ —

Radość szalona radość, przeniknła do żywego Pana Felsbacha, iż byłby może nawet od razu się za jedną drogą prosić o pocałowanie słodkich usteczek, gdyby te niebyły zapapuzione w białą gazę dla niewciągania zimnego powietrza, które boleść ząbków po-

mnaża, iż musiał przestać na rączce i prosić tylko Papy Oberfersztra o danie błogosławieństwa. Jnnych okoliczności nietknięto, oświadczając sobie tylko na wzajem nieograniczoną przyjaźń i zaufanie, a w takim razie niewypadało wyjeżdzać zaraz z zapisami. —

Przez cztery dni bywał Pan Felsbach co wieczór u swojey narzeczoney, lecz niemógł się doczekać szczęścia, widzenia całey twarzyczki, bo słabość nieulżywała. Umówiono atoli zawarcie ślubu w trzech tygodniach.- Ogłoszone więc zostały zapowiedzi w parafijalney bazylice, — i po zamianie ślubnych obrączek, którey niechcący i stary Johan był przytomny- — i bardzo satyrycznie Pannę Pepi (stojąc szarf przy drzwiach,) wytrzeszczonemi oczyma zmierzył; zatwierdzono szacowny związek starym, myszkowatym tokajem, a Pan Felsbach ze zwyczayną sobie zręcznością, kupiwszy za sto kilkadziesiąt talarów tombakowe kulczyki z szklanemi *bryllantami*, zrobił upomineczek Pannie Pepi, i wyjechał śpiesznym na wieś powrotem, dla porobienia stosownych przygotowań, ku przyjęciu nowey gosposi. —

Przez drogę, opisywał wiernemu Johanowi piękność, rozum i niezmierne dostatki swey narzeczoney, — robił niezliczone *projekta* gospodarskie — cieszył się że córki jego małoletnie, przy tak światłey macosze, niebędą już potrzebowały ochmistrzyni, — i chcąc także pocieszyć swego Johana: obiecał mu powiększyć zasług, wyswatać go z Rebeką, majętną

wdową po młynarzu w swych dobrach, i na sześć lat puścić mu nowy wiatrak, który zaraz po ożenieniu, wziąwszy naymniey 10,000 talarków na rzecz posagu, wybuduje....— "*Aczy*
„ *zapewniono Panu gotówkę zaraz przy ślubie?*„
„ (odezwał się Johan z przygryzkiem...) *O!.. ja-*
„ *kiś ty zabawny*, (odpowie urażony Pan
„ Felsbach) *z ludźmi zacnemi, któżby tak gru-*
„ *bijańsko postępował?*„ *to się rozumie, że za-*
„ *raz po ślubie dadzą.— A ja bym Panu ra-*
„ *dził żądać pieniędzy przed ślubem, kiedy*
„ *Pan się żenisz w stolicy? Pamiętay sobie*
„ *Pan, bo Pana w pole wyprowadzą,... mnie*
„ *się tak wszystko zdaje, że..—Milcz bałwanie!...*
krzyknął rozgniewany Pan Felsbach i byłby go niezawodnie kijem przemierzył, gdyby na szczęście *Frycka* niezaczęła wierzgać i kwiczyć zaplątawszy się w zaprzęgu. Johan przywróciwszy ją do porządku, zaraz przydał:
"*Otoż Pan masz!.. Frycka znow zaczyna kwi-*
„ *czeć, a tego nigdy nierobiła! No, już ja wolę*
„ *milczeć, ale niech Pan, za powrotem do*
„ *domu, zanotuje to wszystko w Kalendarzu...*
„ *Biedne zwierzątko, ono ma swoje przeczu-*
„ *cia. Pamięta Pan?.. kiedy to nieboszka Jey-*
„ *mość, ostatnią razą na jarmarku...— Już*
„ *cicho Johanie!.. Co tam nieboszczka Jeymość!..*
„ *nieboszczka Jeymość!.... zawsze ta nieboszcz-*
„ *ka Jeymość.....— Miły Boże! to już nawet*
„ *niewolno wspomnieć i nieboszczki Jeymości!..*
„ *Jak też to Pan się prędko odmienił?.. A*
„ *mów Pan co chcesz, bij mnie Pan, odpędź*
„ *mnie Pan, to jednak nieprzestanę powta-*

„ *rzać że Pan takiéy drugiéy nieznaydziesz...*
„ *Ona tam niechorowała na zęby, nienosiła*
„ *maski na twarzy; a czart wié co Pan od-*
„ *kryje pod tą maską... Nieboszczka Jeymość*
„ *niepachniała tak jak ta, bo sama była*
„ *świeża jak pączek róży; a ta założyłbym*
„ *się o głowę mego Postyllona, że musi bydź*
„ *jaki stary grat!..—Johanie!...* (zawoła rozin-
„ dyczony Pan Felsbach,) *ty mnie chcesz*
„ *dzisiay do ostateczności przyprowadzić? Ey-*
„ *że milcz, albo cię na mieyscu ubiję!...— U-*
„ *bij mnie Pan, utłucz mnie Pan w moź-*
„ *dzierzu, ukzyżuy mnie Pan!.. wolę ginąć mę-*
„ *czennikiem prawdy, a niżeli pochlebstwa,*
„ *i do ostatniéy chwili będę Panu powtarzał:*
„ *że ta Panna Pepi, nie jest dla Pana; że le-*
„ *piey wziąść starego diabła, niż starą pannę*
„ *za żonę..; ona Panu głowę ususzy,... ona Pana*
„ *uwędzi; ona już może niema żadnego zęba*
„ *i raczey na przyprawione choruje.... a kto*
„ *wie co się potém więcey pokaże?— Niech się*
„ *co chce pokaże, ja muszę z nią się ożenić!—*
„ *A ja powiadam że Pan tego niezrobisz; a*
„ *jeżeli Pan to zrobisz, to ja Panu zawczasu*
„ *dziękuje za chleb.* (*na pół z płaczem za-*
„ *wołał Johan*)*— No, no Johanie, przecież*
„ *mnie na starość nieopuścisz.— Opuszczę Pa-*
„ *na, bo niechcę służyć za woźnicę przy* laza-
„ recie, *a Pan... dali Bóg, nic lepszego nie-*
„ *będziesz miał z tey Panny Hazenkrebs,... tyl-*
„ *ko lazaret w domu.„*— Tu Johan uciął mowę
i zaciął koni, a Pan Felsbach odrzucając po-
sępne myśli głupca fornala, bawił się słodkie-
mi nadziejami przez resztę drogi. —

Pan Felsbach za powrotem do domu, znalazł wiele nieprzyjemności, ktore że czasem bywają niewidzialney mocy przestrogą; o tém wielu niewątpi.— Szynki, półgąski, ozory, spaliły się na węgiel; *Nany* złamała nogę w godzinę po wyjeździe swojego Pana; *Babetę* wilcy porwali, jak przepowiadał Johan, chociaż to dopiéro zaręczyny się odprawiły;— ale to wszystko jeszcze jak możność dozwoliła, zreparowano. Pan Felsbach kazał dom swóy prawie całkiem odnowić; podłogi bowiem pomyto i ściany pobielono, i szyby nowe, gdzie trzeba było, powprawiano.

Uderzyła upragniona godzina wyjazdu do stolicy, co miała już roztrzygnąć los bohatyra naszego; który chcąc uniknąć tą razą dziwactw swego Johana, kazał mu zostać w domu, a natomiast wziął starego Rudolfa, lubiącego przeciwnie, we wszystkiém Panu przyświadczać, i gdyby naygorsze szkody, w korzystném wystawiać świetle. Johan tym chętniey zezwolił na to, że już i tak niemyślał służyć w takim domu, gdzie wszystko zdawało się rokować obrazę boską i ludzką.—

Po urządzeniu tedy wszystkiego jak należy, wyruszył z zamku swego Pan Felsbach tym samym *ekwipażem*; lecz przewidując mnóstwo mebli, ogrom garderoby i gotowalni swey przyszłey żony, kazał jechać za sobą ludziom z dwiema próżnemi wozami. Jak tylko oddalił się szczęśliwie z łona swojey dziedziny, zaraz na pierwszym popasie, ode-

brał pochlebne powinszowanie od Rudolfa, tak niespodzianego szczęścia i takiego błogosławieństwa na swóy dom starożytny. Uśmiechnął się na to mile Pan Felsbach i kazał dać wódki dowcipnemu woźnicy, mówiąc: "*A wystaw sobie móy Rudolfku, że ten przekorny* „ *Johan, całą drogę mi bajał same złe wróżby o mojem postanowieniu? — A coby tam* „ *Pan słuchał tego nudnego sledziennika, on* „ *wszystkich ludzi gani, bo sam nikomu niemiły.* „ *Alboż to Pan niemasz swego rozumu? Alboż to Pan niezna wielkiego świata? Alboż* „ *to Pan nie był na Akademii?.. — To prawda, prawda, kochany Rudolfeczku, lecz* „ *człowiek może czasem zbłądzić... — Może zbłądzić...! to może zbłądzić człowiek, ale nie Pan,* „ *bo co Pan, to nie człowiek; ho! ja znam* „ *się na takich rzeczach. — Już to że Johan* „ *jest dziwak... — Głupiec, niechay Pan powie, głupiec. Co on nam naplótł androników o przyszłey Pani, toby tego na wołowey* „ *skórze niespisał: że stara, że bez zębów, że* „ *pachnie jak apteka, że jey bogactwa są* „ *zmyślone, że Pana chcą na dudka wystrzychnąć, że Pan głowę utracił, że Pan gła...—* „ *No. już dosyć tego Rudolfku, pojeżdżay,* „ *wszystko się to pokaże.*„ -

Dosyć szczęśliwie przybył Pan Felsbach do stolicy, lecz na wielkie swe podziwienie, kuzyna w domu niezastał. Powiedziano mu tylko, że z nową żonką i teściem wyjechał do Bawaryi, i nieprędko, bo chyba na wiosnę wróci. — Był to piorun uderzający w ser-

ce.—"Ależ rozpaczać nienależy, mądrze ozwał się Rudolf, jedźmy raczéy do mieszkania Pana Oberfoersztra, tam się wszystko wyjaśni; zobaczysz Pan, że nie tak diabeł straszny iak go malują„.—

Natychmiast pojechano, "Czy jest Pan w domu? drżącym głosem zapytał się Pan Felsbach starego Dondra, powiernika Pana Hazenkrebs?— Niemasz go, ale Panna Pepi jest, i z otwartemi rękoma, oczekuje na Pana Dobrodzieja. Bardzo ważne i pilne okoliczności, bo nowy spadek znaczny, przymusiły Pana mojego do wyjazdu na kilka może miesięcy; ale to nieprzeszkadza, ażebyś Pan cel życzeń swoich osiągnął. Wszystko do ślubu przygotowane, tylko tyle, że Panna Narzeczona, jeszcze na zęby jak cierpiała tak cierpi...— "*A co tam zęby szkodzą*! zawołał uradowany Pan Felsbach i wyskoczył z Faetonu, tak nagle, że o mało kilku własnych niewybił, i pobiegł do pokoju swey lubey.— Przywitania były radosne. Panna Pepi, mimo twarz ciągle zasłonioną, wydawała się bóstwem, i zaraz ułożono przy kilku świadkach zaślubiny. Pan Hazenkrebs zostawił pozwolenie i błogosławieństwo swoje na piśmie; czegòż więc brakowało? To tylko głupi Johan chciałby przed ślubem brać posagi. Z tém wszystkiém i Pan Felsbach poskrobał się trochę po czole, jednak i tu, znalazł źródło nadziei, albowiem spytany w sekrecie Donder: "*Zostawiłże Jegomość* „ *posag dla swoiey córki?* zapewnił go temi słowy, które czytelnik za chwilę będzie miał

dokładniey odgadnione: "*Posag dla córki pań-*
„ *skiey stoi w szkatule, przygotowany od da-*
„ *wna i nietknięty*„ i pokazał mu w rzeczy samey mocno okutą szkatułę. *"*Na tym basta*! rzekł Pan Felsbach z wdzięcznym uśmiéchem, i w kilka godzin ślub zawarty... z wszelką uroczystością.— Uczta była krótka.

Pan Felsbach wstał nazajutrz bardzo rano, niezmiernie pomieszany. Co on zobaczył pod gazą i czego się dowiedział?..to za firanką Himena niech zostanie. To nam tylko wolno przecież powiedzieć, że Johan przez swoją dyssertacyą o zębach, zasłużył sobie na imie uwieńczonego *Dentysty*; że Panna Pepi niemając ich od dawna, udawała tylko cierpienie; że zakrywanie twarzyczki miało także bardzo ważne powody; słowem że Johan, *Frycka* jego, i stary *Postyllon*, byli prawdziwemi wieszczami.

Jakkolwiek bądź, już po ślubie;— niemasz co robić;— lecz jutrzenka pociechy jeszcze niezgasła; miłość ostygła, posag rozgrzać ją może.

Jeymość Dobrodzièyka spała nadzwyczay smaczno. Wszyscy chodzili na palcach i cichym głosem winszowali Panu Emanuelowi *Felsbachowi*, szczęśliwego postanowienia. "Ko-
„ chany Mości Panie Donder, wysłucha-
„ wszy serdecznych jego *gratulacyi*, rzecze
„ niby niechcący nowożeniec: jak tylko się
„ moja żonka obudzi, zaraz się pakujemy i
„ wyjeżdżamy; bądź tedy WPan łaskaw,
„ każ tam tę szkatułeczkę... przenieść do mego
„ pokoju.— *Jaką za pozwoleniem pańskiém*

„ *szkatułeczkę?*-No,jużci rozumie się z posażkiem
„ mojey żony...— *Z jakim posażkiem, za pozwo-*
„ *leniem, jeślim się nieprzesłyszał?* —No, no,
„ pocóż te żarty? wszakże mnie wczoray za-
„ pewniłeś Panie Donder? ..!.— ”*Ha..teraz je-*
„ *stem w domu. Ależ Pan mnie pytałeś o*
„ *posag córki mojego Pana, nie Panny Pepi?*
„ Dla Boga! cóż to znaczy? Alboż to moja
„ Pepi nie jest córką Pana Oberfersztra?..—
„ *Jest i nie jest,.. tak to tam,...Jegomość nasz*
„ *tak ją nazywał,... ale podobno.. że tylko żar-*
„ *tem.*— Mości Panie!.. bo...— *Niech się Pan*
„ *nieuraża, ja tu nic złego niemówię; anim*
„ *też temu winien, żeś Pan wychowanicę i*
„ *i razem klucznicę Pana Oberfoersztra wziął*
„ *za córkę. On jey żadnego posagu nieda,*
„ *prócz stu talarków na wyprawę, które ztąd*
„ *wyjeżdżając, już do rąk jey zaliczył.„*—

Spadła zasłona. - Kuzyn fałszywy, spraw-cą był tey sromotney intrygi.— Pan Hazenkrebs przyrzekając mu córkę, prosił go nayusilniey, aby mógł jakim sposobem uwolnić go od klucznicy, która mu codziennie suszyła głowę, strawioną u niego swą młodością na rozmaitych usługach; że jeśli jey za mąż niewyda, to się sam z nią ożenić musi.— Wprawdzie nazwisko Panny Pepi, także było *Hazenkrebs*, lecz się to na świecie łatwo zdarza.—Pan Hazenkrebs, wolał jey się pozwolić nazywać Papą niż kochankiem, bo miał już lat 50, — ona przeszło 40. — Podróż do Bawaryi była udaniem, równie jak ów znaczny spadek. — Donder był wyszczawany filut,— świadkowie

zaś najętemi *Komparsami* z teatru, i otóż *Szlachcic w Pułapce.*—

„Zaprzęgay co żywo! krzyknie Pan Felsbach na Rudolfka, uciekaymy z tego piekła nayprędzey!.. Zostałem oszukany, zdradzony, zgubiony!..„—

Rudolf oniemiał z przestrachu i podziwienia, —i w moment rozkaz uskutecznił. — Uciekł Pan Felsbach ze stolicy, ale w niey zostawił żonę. — Rudolf przez całą drogę milczał a *Postyllon i Frycka* jak sparzone leciały ku domowi.— *Sic transit gloria mundi!...*

Johan z wieży zamkowey, dał znać o zbliżającym się orszaku. Uderzono w stary taraban. — Ekonom Pan Buckligter, wyszedł na czele służby dworskiey, powitać państwa młodych u bramy; ale go o mało nieroztrąciły konie z prożnemi wozami, od téy sławnéy wyprawy na czele wpadające!.. — za któremi wjechał Pan Felsbach w zatuloney czapce na uszy, — i wysiadłszy do swojego pałacu, wydał zaraz następujący ważny bulletyn: "*Rozkazujemy i zalecamy, aby żywego ducha*
„ *niewpuszczano do naszego zamku Felsbachsztein.* Nasz *wierny exwoźnica Johan, zostaje*
„ *gubernatorem twierdzy Felsbachsztein, jako*
„ *człowiek z naylepszą głową, i sercem; Frycka*
„ *i Postyllon dostają chleb łaskawy, ponieważ odtąd niewyruszemy już nigdzie z domu, i żenić*
„ *się niebędziemy.—Działo się w Zamku Felsbachsztein i t. d. Podpisano Emmanuel Baronowicz de Felsbach, Pan Gansfleku i Kalbhon oru.*„ —

Czy Pani Felsbach potrafi zdobyć twierdzę *Felsbachsztein?* o tém dotychczas niewiadomo. To tylko pewna, że sprawa rozwodowa toczy się w trybunale; — że Pan Felsbach żąda usilnie rozwodu, ale małżonka jego świętość ślubów mając za rzecz nietykalną, na starganie ich lekkomyślne zezwolić niechce.

Johan postanowił, raczey w gruzach twierdzy dać się zagrzebać, niż się poddać nikczemnie; - lecz kto wie?.. czy niebędzie zmuszony do zawarcia *Kapitulacyi!..*

ROZMAITOŚCI I ANEGDOTY.

URZĄD NA KONIU.

Wiadomo że w wielu krajach utrzymanym jest ciągle podatek zwany *Konsumpcyjny* od rzezi bydła i trunków. Do pobierania takowego ustanowieni bywają w większych miastach *Exaktorowie* z pensyą stałą, — po mnieyszych zaś *Administratorowie* z lichym procentem od dochodu, i gdy do takiey posady, trudno znaleść wyłącznego człowieka: zwykle ją Rząd powierza któremu z mieszczan majętnieyszych. Ludzie ci mając przed swoim domem wywieszoną tablicę z napisem: *Urząd Konsumpcyjny*, częstokroć sobie śmiesznie tłumaczyli znaczenie tego wyrazu, i napis *Urząd* odnoszący się do kancellaryi, przywłaszczali osobie, i sami siebie zwali urzędem. Jeden z podobnych, podał w roku 1810. taki rap-

port do wyższey władzy o zdefraudowaney beczce tytuniu:

"*Niżey podpisany Urząd konsumpcyiny do-*
„ *nosi pilnie o tem, co się tu stało. Zeszłey*
„ *nocy zapukano do Urzędu, już po godzi-*
„ *nie służby, daiąc znać o bryce z tytuniem,*
„ *prowadzoney polami do miasta. Urząd*
„ *konsumpcyjny czém prędzey zerwawszy się*
„ *z posłania, wsiadł na przystawionego ko-*
„ *nia i przyjechał galopem, i niebawem do-*
„ *gnał brykę i chwycił za cugle koniom. Ale*
„ *zuchwali defraudanci zamiast na rozkaz U-*
„ *rzędu Konsupcyinego jechać do miasta; to*
„ *oni Urząd zwlekli z konia i związali; i zosta-*
„ *wiwszy tak Urząd w bruzdzie, sami uciekli*
„ *z bryką do lasu. Urząd musiał rad nierad*
„ *leżeć tak do dnia samego, czekaiąc miłosierdzia*
„ *ludzkiego Aż dopiero kupołudniowi, kiedy U-*
„ *rząd niemogąc już wytrzymać upału i pra-*
„ *gnienia zaczął krzyczeć: gwałtu! dopiero lu-*
„ *dzie usłyszeli i Urząd rozwiązali, i osłabiony*
„ *na siłach, pobity, do domu prawie zanieśli.*
„ *Tym sposobem Urząd cierpiąc na zdrowiu,*
„ *niemógł już daley ścigać defraudantów.*
„ *Wszelako donosi o tem dla dalszey decyzyi,*
„ *jak sobie Urząd naprzyszłość ma popostąpić,*
„ *aby kiedy Urzędu życia niepozbawiono.*

Cyrkulacya Krwi.

Pewien dziennik lekarski w Niemczech, tak mówi o *cyrkulacyi* krwi ludzkiey: „każde bicie serca, trwa jednę *sekundę*, co wynosi na

godzinę 3600, a na dzień 86,400 razy. W przeciągu tego czasu, przepływa przez serce 7200 uncyi krwi. Cała więc massa teyże w ludzkiém ciele, według doświadczeń lekarskich, wynosi 24. funty; która 25. razy na godzinę a 600. razy na dzień przez toż serce przepływa.„ —

KORRESPONDENCYE ZAGRANICZNE.

Przed kilku laty, do Rządu naszego Rpltey Krakowskiey, nadeszła korrespondencya od magistratu, jednego z miasteczek w Niemczech, taką zaadressowana polszczyzną: "*Do Wielmo-„ żny Senatu, respective Stanu Municypalność, „ in Politii Wolnego Miasta Krakowa.*„ —

W roku 1812 jeden z officerów cudzoziemskich, napisał list do jenerała polskiego dowodzącego powstaniem, tak zaadressowany: "*Do Jego Excelenc, Pan Generale N.N. commandirend die Ruchawka in der Powsztancyk.*

OSOBLIWSZE ROZUMOWANIE.

Pewien naturalista uczony, słysząc dwoch skrzypków narzekających na fałszywe strony, częstokroć nawet z włoskich fabryk pochodzące, mocno tym został rozgniéwany i zawołał: "A jak to można winić poczciwych fabry-„ kantow, o wady nie z ich przyczyny po-„ chodzące?-- A któż więc jest przyczyną „ kiedy nie fabrykanci? — Rzecz naturalna że „ owce; bo z tych które za życia fałszywy „ ton wydawały becząc, i strony muszą ko-„ niecznie bydź fałszywe.„ —

BAYKI NOWE.

MUCHA I DZIEWCZYNA.

Króciuchną wam baykę powiem,
J tak sobie tuszę;
Że ją zrobicie przysłowiem,
Jest to rzecz o musze.
Uciąwszy tego, owego po nosie,
Z tryumfem na książce siadła;
J z nudów przy niey drzymiącą Antosię
Srodze w paluszek ujadła.
Dziewczyna pac! — i po musze;
Otoż kres powieści.
Harde i poziome dusze
Uczcie się z jéy treści:
Że taki jest los małego,
Co w cżczość swoję dmucha;
Zrani czasem? lécz cóż z tego?
Sam zginie jak mucha.

AREOPAG OSŁÓW.

Strasznie już była *Krytyka*
Weszła w bieg na świecie;
Każdy sądzi, i przenika...
J trzy, po trzy plecie. —
Ciura, co ledwo liznął *klassę czwartą*,
Już ze zdaniem występuje:
"A pfe! to nudy — a to nie niewarto!..
Nieczytał — i krytykuje;
A wreszcie czytał i niezrozumiał;
Lecz osądzić umiał! —

Widząc takowe nadużycia osły
Jakby na drożdżach urosły:
"Czemuż to jeden osieł ma być niemy?
Czas jest pokazać światu co umiemy,
"Bo przestwór naszey wiedzy jest rozległy!..—
J w tém skorupę spostrzegły:
"Patrzcie! naystarszy *Asinus* im powie:
"To jest skorupa, nieprawdaż koledzy?
"Tak—to skorupa!.. ryknęli osłowie;
„ Dobrze! podaymy więc do ludzkiéy wiedzy,
„ Nasze dowcipne o skorupie zdania!
„ Wytknijymy wszystkie jey wady,
„ Skutkiem złego wykonania.„—
Więc zasiadają do rady.
"Nayprzód glina nic niewarta,
„ Bardzo dymem zakopcona;
„ Pewnie wyszła z ręki czarta
„ Bo w niey smoła zostawiona;
„ Patrzcie, wszak spód ma dziurawy,
„ A to zgroza! to ohyda!--
„ Niech z nas każdy dla swéy sławy
„ *Recenzyą* o tém wyda.
"Tak, tak! wrzasną osły, tak!„
A wtym odezwie się szpak,
Siedząc jednemu na grzbiecie:
"Czego wy chcecie,
Wy osły głupie?
Wielka rzecz, wady znaleść w skorupie?
"Raczéy poprawcie się sami,
„ J zamiast krytykowania...
„ Usłuchaycie mego zdania:
„ *Bądźcie dobremi osłami*.„—
Niejeden zdolny sądzić o skorupie,
Gotow przyganiać *Laokoona* grupie!—

KRAKOW

od 6. Czerwca do 12. Lipca 1816.

Przybyły tu artysta dramatyczny P. Szymon Niedzielski z małżonką swoją, po kilkunasto letniém oddaleniu, występował kilka razy na scenie w czasie Kontraktów Sto Jańskich i licznemi oklaskami okryty został, równie jak Pani Niedzielska; oboje w rolach rozmaitych. Są to dwie, istotnie utalentowane osoby, godne imienia Artystów.

Jest nadzieja że w tym roku zupełnie ukończone zostaną plantacye około miasta, których obszernieyszy opis, czasowi ieszcze zostawiamy w nadziei, że będziemy mogli do tego stosowne przydać rysunki.

Wczoray Sąd Appellacyjny tuteyszy, zatwierdził wyrok śmierci na 83 letniego starca, człowieka stanu wieyskiego, za popełnione morderstwo wspólnictwie z synem (który zbiegł,) na osobie własnego zięcia. Zgrzybiałość i kalectwo tego zbrodniarza, który o kuli chodzi, do litości nad jego bolesnym stanem, każde czułe serce wzruszały. Atoli zapytany w końcu czy ma co dodać na swą obronę, oświadczył: "Że uprasza o śpieszne wykonanie wyroku, gdyż „ mu zgryzoty sumienia każdą chwilę życia, „ goryczą zaprawiają.„

KONIEC TOMIKU III.
